

Przyjacielskie zaproszenie Janka Kiśluka i Tadzia Krawczyka, kolegów z LOT-u (Lokalne Organizacji Turystycznej) i klubu Kahel na **XIII Dolnośląski Festiwal Dary Lasu** w Lwówku Śląskim stało się w dniach 30 września do 3 października bm. okazją do zorganizowania wycieczki szlakiem piastowskim. Grono przewodników PTTK i zaprzyjaźnionych z nimi turystów z dużym aplauzem przyjęło trasę z Lęborka do Żnina, Gniezna, Poznania i Lwówka Śl. oraz Biskupina w drodze powrotnej.

W Żninie interesująca była stacja kolejki wąskotorowej, bo miasteczko słynie z tematycznego muzeum tej formy podróżowania po tym terenie. Na miejscowym cmentarzu wśród starych kaplic nagrobnych wypatrzyłam grobowiec Janusza Rychlewskiego (1915-1987), przed wojną poznańskiego publicysty, AK-owca, powstańca warszawskiego, także prozaika i dramaturga, związanego po wojnie z Gdańskiem, Łodzią i Warszawą, a na elewacji frontowej tablicę homagialną, ufundowaną przez niego za życia w hołdzie ojcu, Kazimierzowi (1885-1942), porucznikowi i komendantowi powstania wielkopolskiego w Żninie, straconemu w KL Mauthausen, z pięknym synowskim przesłaniem patriotycznym.

Prawdziwe zwiedzanie zaczęło się w Gnieźnie. Profesjonalna i sympatyczna przewodniczka z Biura Obsługi Turystycznej i Pielgrzymkowej Wzgórza Lecha przybliżyła, wgłębiając się w niuanse, mało znane lub zapomniane fakty z historii pierwszych Piastów i organizacji państwa polskiego i Kościoła. O bazylice prymasowskiej i wszystkim, co się z nią i Gnieznem łączy może opowiadać godzinami i to bardzo ciekawie. Zatrzymała nas dłużej przy Drzwiach gnieźnieńskich, nazywanych też Drzwiami Królewskimi lub Drzwiami Złotymi, jak również Drzwiami św. Wojciecha, bo jego żywot jest na nich przedstawiony. Potem w bazylice przy pięknej konfesji podobnej nieco do watykańskiej z misternym srebrnym relikwiarzem św. Wojciecha oraz kaplicach, wśród których jedna z 14. poświęcona jest św. Janowi Pawłowi II. Dużym ułatwieniem zwiedzania katedry były rozdane nam audioprzewodniki, pozwalające na oddalanie się i fotografowanie, a jednocześnie słuchanie opowiadanych ciekawostek. Katedra jest tak ogromna i z taką ilością ważnych historycznych momentów, że nie starczyło czasu na zwiedzenie skarbca, szkoda. Zachwyciliśmy się Błogosławionym Bogumiłem, dzwonem, stojącym przy wejściu do prawej nawy katedry. Nie zawieszono go ponownie, gdy spadł po pożarze w 1945 r. Dzwoni Święty Wojciech z XVIII w. z wolno stojącej dzwonnicy, ale tylko podczas ważnych uroczystości.

Blisko Gniezna jest Kórnik, więc oń zahaczyliśmy. Niestety, piękny zameczek Działyńskich i Zamojskich (muzeum) był zamknięty z powodu remontu, a spacer zachwycającym parkiem pałacowym z bogatym arboretum Instytutu Dendrologii PAN, piękny wiosną i latem, o tej porze roku zachwycić mógł nie każdego. Mnie nie, bo drzewa już traciły swoją świeżość. Pamiętam ten ogród sprzed lat w końcu maja, gdy rododendrony wabiły bogatą gamą kolorów i jeszcze

pachniały bzy, a inne ozdobne krzewy i przedziwne kwiaty również przyciągały wzrok. Byłam oczarowana.

Kolacja, nocleg i śniadanie w Rosnówku – rewelacja, a do Poznania niedaleko.

Zwiedzanie Poznania zaczęliśmy od bazyliki archikatedralnej św. Apostołów Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim, najstarszej w Polsce katedrze, podniesionej do godności bazyliki mniejszej przez Jana XXIII. W 1983 r. gościła Jana Pawła II, papieża Polaka, czym się chlubi. Po przedstawieniu wszystkiego dookoła świątyni kol. Aleksandra Mazurek, przewodniczka zaprowadziła nas do podziemi z reliktnymi grobowców, gdzie obejrzelśmy film o budowie katedry romańskiej na pocz. XII w., kolejnych jej rekonstrukcjach w wyniku zawieruch wojennych i otrzymanie formy gotyckiej w XV w., a po pożarze w 1772 - barokowej i wreszcie po odbudowie po II wojnie światowej w przywróconym gotyckim stylu, ale z klasycystycznymi hełmami wież. To miejsce pochówku pierwszych władców Polski od Bolesława Chrobrego po Przemysła II oraz biskupów, arcybiskupów i kardynałów. Bogate wnętrze z gotyckim poliptrykiem w prezbiterium i późnogotyckimi stallami, licznymi kaplicami, w tym Złotą Kaplicą Królów Polskich i podobnie jak w bazylice prymasowskiej – z efektownym ambitem.

Potem spacer po Starym Mieście, więc po Rynku prowadził do Fary Poznańskiej, czyli bazyliki **kolegiackiej Matki Bożej Nieustającej Pomocy, św. Marii Magdaleny i św. Stanisława Biskupa**

, jezuickiej

perelki baroku, bogato zdobionej zewnątrz i jeszcze bardziej wewnątrz. Styl wymyślony w Rzymie przez jezuitów na powalenie na kolana Nowego Świata w tej świątyni znalazł swoją idealną realizację, o czym świadczą stiukowe półkolumny i kolumny, gzymsy i gzymsiki, kapitele kolumn, sztukatorskie ozdoby, iluzoryczna kopuła nad skrzyżowaniem nawy i transeptu, misternie malowane sceny z życia świętych na półkolistym sklepieniu, figury apostołów i świętych, alegoryczne rzeźby i putta. W ołtarzu prezbiterium figury św. Stanisława ze Szczepanowa i św. Stanisława Kostki, a na obrazach ołtarzy bocznych Ignacy Loyola, twórca zakonu i św. Stanisław Kostka. Można dostać oczopląsu.

Na 12. zdążamy wraz z tłumem przed Ratusz na popis rozbrykanych trykających koziołków. Trwało to niecałe 10 minut, a jaki tłum wpatrywał się w okienko w wieży Ratusza! Jeszcze czas wolny na kawę i rogała Marcińskiego i już spacer na obiad do klubu gruzińskiego na przedziwne z nazw i smaków dania. Wolę prostą polską kuchnię.

I już długa droga do Lwówka, najpierw na kolację *w stołówce Fundacji im. św. Krzysztofa w Płakowicach*, gdzie miało też miejsce

spotkanie z gospodarzem zaproszenia, p. nadleśniczy

Nadleśnictwa Lwówka Śląskiego Aliną Sudół-Kornalewicz

i kol. Zdzisławem Bielawskim, zapalonym caminowiczem, który przybył z propozycją dwóch minirajdów pieszych: pierwszym - przez Szwajcarię Lwówecką, czym się Lwówek chlubi, drugi - odcinkiem drogi jakubowej Via Regia. Potem już tylko 3 km do centrum Lwówka do domu pielgrzyma przy XIII-wiecznym gotyckim

kościół Wniebowzięcia NMP

oraz miły wieczór przy gitarze Tadzia Krawczyka i ogólnych śpiewach przez niego tradycyjnie doskonale prowadzonych.

W sobotę rano przed śniadaniem spacer wokół fragmentu odrestaurowanych murów miejskich, a po – do parku Miejskiego na festyn leśników: wspaniały, bogaty, gromadzący tłumy, w tym dzieci. Stoiska świetnie prowadzone przez leśników pozwalały na pogłębienie wiedzy o ich pracy i wadze podejmowanych zadań. Mnie wciągnęła wystawa grzybów jadalnych, niejadalnych i wręcz trujących i rozmowa ze znawcą tematu m.in. o niemkach, której to popularnej u nas nazwy lokalnej, bo zbierały ją chętnie Niemki, nie znał, ale w swoich zapiskach odnalazł, że idzie o płachetkę kołpakowatą.

Część grupy została na festynie, by delektować się propozycjami leśników, część wybrała spacer szlakiem przyrodniczym poza miejską zabudowę. Potem część zwiedzała Złotoryję, a wytrawni piechurzy poszli drogą pielgrzymkową.

Wzięłam udział w przejściu pierwszą trasą, ale całej nie byłam w stanie pokonać. Ostre podejście na samym początku byłoby do zniesienia, gdyby nie widok tej ścieżki. To była droga przez śmietnisko, na którym rozrzucone były nie tylko puszki, opakowania różnego typu, papierki i papiery, ale sporo potłuczonych butelek. W życiu (a zaliczyłam ponad 50 lat w PTTK-a, z czego część na przejściu przez liczne szlaki górskie, polskie i słowackie z dużą brązową GOT) czegoś podobnego nie widziałam. Jestem zaskoczona niemocą władz szkolnych, bo spora część „grzechu” flejtuchostwa ma prawdopodobnie na koncie młodzież z pobliskiej szkoły. A co za problem zarządzić raz w tygodniu sprzątanie okolicy szkoły przez kolejną klasę. Myślę, że po miesiącu-dwóch ścieżka byłaby czysta. Wiem, co mówię, bo w niejednej akcji sprzątania świata brałam udział, także jako opiekunka kolejnych klas. Takie akcje zawsze dobrze robią okolicy i jej przyrodzie.

Nie podejmując wspinaczki na Lwóweckie Skałki, a schodząc do miasta w towarzystwie nowo poznanej koleżanki z Mostów, miałyśmy okazję zobaczyć stary rynek z ratuszem z XIII w.,

Wpisany przez Administrator
środa, 24 listopada 2021 22:40

eklektyczne i secesyjne kamienice, a koło kościoła Wniebowzięcia NMP Lwówecki Złot Motocyklowy, którym motocykliści ze stowarzyszenia „Leopolis Bikers” oficjalnie zakończyli tegoroczny sezon. *Wspaniałe widowisko.*

Sympatycznym gościnnym gestem pani nadleśniczy zostaliśmy zaproszeni na doskonały obiad w wykwinnej restauracji hotelu Madelaine.

Nie zrezygnowaliśmy z drugiego obiadu w stołówce fundacji, ponieważ potem ks. dziekan, Krzysztof Kielbowicz, inicjator Centrum Integracji Społecznej oprowadził nas po wyremontowanych pomieszczeniach i po tych, które remontować planuje. Przy okazji poznaliśmy historię Pałacu w Płakowicach, szalenie interesującą i jej losy do 1945 r. i po wojnie, gdy to w niszczących budynkach po niemieckim szpitalu dla nerwowo chorych umieszczono w latach 1951-53 sieroty wojenne z Macedonii i Grecji, a następnie do 59 r. tajny ośrodek wychowawczy dla dzieci z Korei Pn. Mieszkało i uczyło się tutaj ponad 1200 dzieci, pod opieką koreańskich i polskich wychowawców. Od lutego 2018 r. działa tu Fundacja św. Krzysztofa. Podjęty przez nią 1 czerwca 2020 r. projekt „CIS przepustką do godnego życia”, który z ks. Krzysztofem koordynuje p. Bożena Pawłowicz, pozwolił gruntownie wyremontować budynki, należące do parafii, stworzyć mieszkania dla pracujących tu 35 osób niepełnosprawnych, kuchnię, stołówkę, która na siebie zarabia, salę integracyjną, salę wykładowe. Prowadzone są codziennie warsztaty i zajęcia reintegracji społecznej i zawodowej. Aktualnie remontuje się pomieszczenia na przedszkole i żłobek, który ma ruszyć jeszcze w tym roku i do którego mają uczęszczać również dzieci niepełnosprawne. W planie kursy zawodowe i zakład aktywizacji zawodowej oraz dom z miejscami „wytchnieniowymi” dla osób potrzebujących całodziennej opieki. Robią autentyczną wioskę dla niepełnosprawnych.

*Po południu jeszcze spacer do parku na występy lwóweckiego zespołu **Happy Hours Cover Band** i **Kabaretu z Konopi** oraz na herbatę w Kuźni. To był dzień pełen wrażeń.*

Podobnie niedziela z powrotem – 700 km, z postojem w Biskupinie.

W Biskupinie byłam w czasach podstawówkowych, gdyż wtedy Szkoła Podstawowa i LO w gmachu późniejszej Piątki w Oliwie co roku organizowała dla kolejnych klas wycieczki celem

poznania kraju i jego dziejów. Jak to dawno było! Spacerowanie więc trasą pradziejów Ojczyzny stało się – myślę, że nie tylko dla mnie – wspaniałą lekcją historii. Obiad zaś smakowity nieopodał grodu w restauracji Domowa Kuchnia, a nie pieczone i podłomyki na żarzących się kamieniach w kurnej chacie był darem po parogodzinnej podróży i długim spacerze po piaszczystych drózkach, dzięki czemu powrót do Lęboreczka minął w trymiga.

- Ja jestem bardzo zadowolona z wycieczek, w których uczestniczę, a organizowanych przez kluby turystyczne Lęborka – stwierdza Maria Szaniewska. - Prócz tego, że spędzam te kilka dni w bardzo dobrym towarzystwie, to zawsze coś nowego zobaczę i czegoś nowego się dowiem. Ostatni wyjazd m. innymi do Lwówka Śląskiego dostarczył mi informacji o koreańskich dzieciach, które w latach 60-tych spędziły w Polsce swoje dzieciństwo. O tym fakcie nigdy nie słyszałam, a po przyjeździe do domu tę informację uzupełniłam sobie przed komputerem.

Tekst i fot. Iw. Ptasińska

[galeria](#)